

Z żałobnej karty

Stefan Cybulski - syn ułana krechowieckiego, był uczestnikiem II Światowego Zjazdu Rodzin Osadników w Warszawie. Po zjeździe zdażył napisać do redakcji *Kresowych Stanic* poniższy list. Niestety otrzymaliśmy smutną wiadomość, że Pan Cybulski zmarł.

Stefan Cybulski

BYŁEM ŚWIADKIEM

17 września 1999 roku minęła 60 rocznica haniebnej napaści Związku Radzieckiego na Polskę. W tym dniu armia czerwona weszła na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej. Był to tragiczny wrzesień 1939 r.

W dniu wybuchu II wojny światowej na osadzie Krechowieckiej przebywał mjr Massalski z kilkoma żołnierzami. Przyjechali oni aby dokonać przeglądu koni i poboru dla potrzeb walczącej wówczas armii polskiej z najeżdżcą niemieckim, który napadł na Polskę 1 września 1939 roku.

18 września 1939 roku, a więc kolejny dzień wojny i wkroczenie bolszewickiej armii, a także pierwszych oddziałów tej armii na teren naszej osady. Ten dzień utkwił mi w mojej pamięci szczególnie. Miałem wówczas ukończone 13 lat. Mając to na uwadze oraz mijając rocznicę tej tragedii chciałem się podzielić z czytelnikami *Kresowych Stanic* wspomnieniem tego co zaszło w dniu 18 września 1939 roku na naszej osadzie, do której już nigdy nie powróciliśmy.

Jest to bardzo ważne wydarzenie z uwagi, że mjr Massalski, którego pamięci ten poniższy artykuł poświęcam zginął w Katyniu.

Oto przebieg tragedii, która jak wspomniałem, szczególnie utkwiła w mojej pamięci.

Mjr Massalski z kilkoma żołnierzami przyjechał do osady Krechowieckiej w kilka dni po wybuchu II wojny światowej w 1939 r. Osada Krechowiecka - to miejscowość położona 12 km na wschód od Równego. W osadzie tej mieszkali ułani 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, którzy osiedlili się wiosną 1921 r.

Mieszkali do późnej jesieni 1939 r kiedy to zostali wysiedleni przez władze sowieckie do Równego. Ci którzy zostali na stałe w Równem zimą 1940 r wywożeni byli w głąb różnych rejonów ZSRR. Wielu osadnikom udało się uniknąć tej wywózki. Osadę Krechowiecką zamieszkiwało 84 osadników.

Major Massalski przybył do Osady Krechowieckiej, aby dokonywać przeglądu koni dla potrzeb armii polskiej. Wraz z grupą żołnierzy pozostał tam do 18.09.1939 r. W tym dniu mjr Massalski ze swoją grupą żołnierzy przebywał w gospodarstwie pana Kucharewicza. To bliski sąsiad moich rodziców.

Ponieważ wiedzieliśmy już o przekroczeniu granicy polskiej przez armię bolszewicką, oczekiwaliśmy z pewnym niepokojem przybycia pierwszych oddziałów.

18.09.1939 r przed południem zaczęły do osady wjeżdżać tankietki w kierunku Równego. Widząc nadjeżdżające pojazdy mjr Massalski, a wraz z nim obecna grupa żołnierzy oraz grono zebranych wokół majora osadników z rodzinami, wyszliśmy na spotkanie. Kiedy zatrzymała się pierwsza tankietka, znajdujący się na niej bolszewicki żołnierze zeskoczyli i szybko podbiegli do majora i żołnierzy, krzyząc „ruki w wierzch”.

Natychmiast rozbroili majora i żołnierzy, a następnie pod karabinami doprowadzili na tankietki i udali się niezwłocznie w kierunku Równego. Mjr Massalski i jego żołnierze nie zdążyli pożegnać się z nami ponieważ nie pozwolono na to. W trakcie rozbrajania byli oni poszturchiwani, popychani, a na dodatek obrzucani różnymi wyzwiskami.

Pełni smutku i żalu rozeszliśmy się do swoich domów. Po przyjeździe rozmyśleliśmy, czy nas, wojskowych osadników nie spotka ten sam los. I stało się. Na przełomie października - listopada 1939 r wywieziono nas do Równego. Nigdy już tam nie powróciliśmy.

LEOKADIA KULESZA



W dniu 13 września 1999 roku odeszła do Pana na wieczną służbę w wieku 92 lat Leokadia Kulesza z d. Dąbrowiecka. Urodzona i wychowana w Bobrownikach nad Wisłą w 1927 roku znalazła się u rodziny na Polesiu, gdzie wyszła za mąż za osadnika wojskowego Antoniego Kuleszę. Razem z mężem ciężko pracowała na osadzie wojskowej położonej obok Kosowa Poleskiego, doprowadzając ją do świetności.

Pomimo nawału zajęć i wychowywania trojga dzieci, brała czynny udział w życiu kulturalnym i religijnym społeczności Kosowa. Z czasem pokochała surową, piękną przyrodę Polesia.

W lutym 1940 roku wraz z rodziną została deportowana nad Dwinę Północną. Pomimo ciężkiej pracy na mrozie i o głodzie, zawsze znajdowała czas na nauczanie dzieci języka polskiego i religii. Przeżywała tu różne tragedie jak choroby najbliższych oraz śmierć swojej matki i wielu znajomych.

Po powrocie do Polski w 1946 roku osiedliła się wraz z rodziną w Złotowie na Ziemiach Zachodnich. Ciężko schorowana zajmowała się domem, dbając o dzieci a potem wnuki. Była zawsze życzliwa i pełna miłości dla innych. Bardzo przeżywała pobyt na Syberii, co uwieczniła w swoich wspomnieniach zadedykowanych wnukom i prawnukom. Przez ostatnie 6 lat bardzo chorowała, otoczona opieką córki i synów.

Odeszła pozostawiając w smutku liczną rodzinę i przyjaciół.